Rok XVty. Nr. 39.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela 16. po Zielonych Świątkach, dnia 28. Września 1851.

Religia.

—

Przypowieść o miłości bliźniego i darowaniu urazy.

(Z Ewang. Łukasza ś. rozdz. 10. i Mateusza ś. rozdz. 18.)

Faryzeuszowie zawsze podchwytywali Jezusa rozmaitemi pytaniami i zarzutami chytremi i podstępnemi. A byli to ludzie uczeni i biegli w Zakonie. Jeden z nich przyszedł dnia jednego i zapytał Jezusa: „Nauczycielu, co mam czynić, abym dostąpił żywota wiecznego?“ Chciał bowiem doświadczyć, co Jezus za ważniejsze poczyta: czy zachowanie powierzchownych obrzędów religii, czy téż samo wypełnienie prawideł moralności. Lecz Jezus wyczytawszy mocą swoją boską złośliwe zamiary w sercu pytającego, tak zręczne na odwrót zrobił pytanie, iż Faryzeusz sam był przymuszony odpowiedzieć na to, o czém wiedział, że nie jest wątpliwém, ale tylko udawał. Otóż Jezus tak go na odwrót zapytuje: „W prawie Bożém co napisano, jako czytasz?“ On odpowiadając na to rzekł: „Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiéj duszy twojéj i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiéj myśli twojéj, a bliźniego twego jako siebie samego.“ — „Dobrześ odpowiedział,“ rzekł mu Jezus; „toż czyń, a żywot wieczny otrzymasz.“ — Faryzeusz udając, jakoby się chciał od Jezusa jeszcze lepiéj ponauczyć, i usprawiedliwiając się, zapytał daléj: „A któż jest mój bliźni?“ — Chrystus Pan dał mu odpowiedź przez następujące podobieństwo: „Człowiek niektóry szedł z Jeruzalem do Jerycha i wpadł pomiędzy zbójce, którzy go téż złupili, a okropnie zraniwszy, odeszli, na poły umarłego zostawując. Wkrótce potém przytrafiło się, że niektóry kapłan szedł tąż samą drogą, a ujrzawszy go minął bez żadnego ratunku. Podobnież i Lewita uczynił, który będąc podle miejsca i widząc nieszczęśliwego, przeszedł mimo z obojętnością. Nakoniec niektóry Samarytan, chociaż niewierny, gdy nadszedł w to miejsce, miłosierdziem wzruszony przybliżył się do niego, zawiązał rany, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. Co większa, nazajutrz w dalszą się drogę puszczając, dał

z góry opłatę gospodarzowi, i rzekł: „Miéj staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie." Któryż z tych trzech zdaje się tobie być bliźnim onemu, co padł między zbójce?" — Biegły w Zakonie rzekł: „który uczynił miłosierdzie nad nim." — Na to mówił mu Jezus: „Idźże, i ty czyń podobnie."

Gdy znowu innego razu Chrystus nauczał był o nieograniczonéj boskiéj litości ku grzesznikom nawracającym się, i że dlatego i my powinniśmy z łatwością przebaczać sobie wzajemne urazy; Piotr zapytał go: ilekroć należy darować urazę bliźniemu, czy aż do siódmego razu? Na to tak mu Jezus odpowiedział: „Nie mówię ci aż do siedmiukroć, ale choćby nawet do siedmdziesięciu siedmiu razy;" — a aby mu to jeszcze lepiéj wyjaśnić, taką mu powiedział przypowieść: „Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy ten nie miał zkąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał, dla odzyskania tego, co mu się należało. Lecz on sługa upadłszy na twarz, prosił go mówiąc: „Miéj cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam." A pan zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go i dług mu odpuścił. Lecz tenże sługa, niepomny na tak wielką łaskę, którą mu pan jego wyświadczył, ledwo co wyszedł, znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy, i ująwszy dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy ów towarzysz przed nim, podobnie jak on wprzódy przed panem, prosił go o takąż cierpliwość nad sobą; lecz on nie chciał czekać na wypłatę długu i wsadził dłużnika do więzienia, ażby cały dług wypłacił. Co ujrzawszy towarzysze jego zasmucili się bardzo i poszedłszy oznajmili panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go pan jego i rzekł: „Sługo złośliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił; czyliż więc i tobie nie należało się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?" I rozgniewawszy się pan jego, oddał go katom, ażby wypłacił wszystek dług bez odwłoki. Takci i ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych, to jest: prawdziwie i szczerze."

Gospodarstwo rólne i domowe.

O chodowaniu ziemniaków.

(Dalszy ciąg.)

W przeszłym numerze powiedzieliśmy o P. p. K. w Sieroszewicach: że na piaszczystéj roli suchéj kładł w radliny na wsadzone ziemniaki po garści mchu borowego i dopiero radliny rozorywał i tak ziemniaki ziemią przykrywał, i że miał dobry plon dla tego, że mech zatrzymuje wilgoć. To samo potwierdza swojém zdaniem znakomity gospodarz, Pan Rothe z Kargowy, coto był dawniéj rządcą dóbr naszego księcia Sułkowskiego. Mówi on: że kiedy po gwałtownych ulewach nastąpią

wielkie upały, (jak to w tym roku w Sierpniu było) w takim razie ziemia się zasklepia i przerywa parowanie i związek ziemniaków z powietrzem; ziemniaki ustają rosnąć, a nawet choroby dostają. Dla tego też, mówi Pan Rothe, dobrze jest sadzić ziemniaki na mech borowy, ale tak, aby sięgał ponad powierzchnią ziemi i nie dozwolił jéj zasklepić się; bo takim sposobem ziemniaki zostaną w połączeniu z powietrzem zewnętrznem. Nie wielka to rzecz nazbierać mchu, kto mieszka w bliskości borów, i użyć go podług danego tu opisu.

3. Miejsce dla ziemniaków w następstwie płodów po sobie. W gospodarstwach trzechpolowych, jakie to zazwyczaj macie, sadzą ziemniaki po większéj części w polu jarzynném, a niektórzy téż w polu ugorowém. W polu jarzynném jest korzystniéj, bo mierzwa świeża nawozi się pod ozíminę, a więc ziemniaki przychodzą w drugoletniéj; a chociażby się i na świeżéj mierzwie sadziły, to zawsze lepiéj w polu jarzynném, gdyż po perkach najlepiéj siać groch, wykę, lub mieszaninę na zielono, a potém dopiero ozíminę. Najgorzéj zaś sadzić w ugorze, gdyż oziminy po perkach, chociaż wyrosną w słomę, to jednakże zawsze mało ziarna wydają. — Wy włościanie zwykle jeszcze siejecie ozíminę po ziemniakach, a nie wiecie, że wielkie przez to ponosicie straty. Jest to bardzo wielki błąd, o którym powinnibyście się starać przekonać i dać się od niego odwieść.

W gospodarstwach wielopolowych, płodozmiennych, najlepiéj jest sadzić ziemniaki po pszenicy, życie, koniczynie, kilkoletniém pastwisku. Po oziminie przyjść mogą w drugoletnią mierzwę. Jeżeli nawóz był dostateczny, ziemia stósowna i w dobréj uprawie, natenczas po ziemniakach można siać jęczmień, lub owies z koniczyną. — Po koniczynie i po kilkuletnich pastwiskach udają się ziemniaki nawet bez mierzwy, jeżeli ziemia jest dobra i od dawna w dobréj uprawie. Jeżeli się mają sadzić na świeżym nawozie, to jest dobrze dać im miejsce po jarzynie, n. p. po owsie, a po nich znów można siać jarzynę, jako to: jęczmień z koniczyną, lub groch, lub wykę i mieszaninę na zielono, a potém ozíminę. — Ziemniaki mogą także być dobre po burakach. W Szląsku sieją len po ziemniakach. — Przez uprawę ziemniaków czyszczą się i pulchnieją role; przy płodozmianie dobrze jest sadzić je w takiém miejscu, gdzie wyczyszczenie roli jest potrzebne.

W małych gospodarstwach włościańskich sadzą częstokroć ziemniaki rok po roku na tych samych ogrodach, i zawsze się udają; lecz w wielkich gospodarstwach nie powinny zbyt szybko po sobie następować.

Tylko gdzie są bardzo znaczne łąki, wielka ilość słańska, lub gdzie można na swoje pola zkąd inąd mierzwy dostać (jak to bywa przy wielkich miastach), tam tylko można siać ziemniaki po sobie, a nawet trzecią część lub połowę gruntu można niémi obsadzić, jeżeli blisko wywóz na przedaż do miasta lub do gorzelni; inaczéj można w kilka lat doprowadzić gospodarstwo do upadku.

4. Uprawa roli na ziemniaki. Już przed zimą trzeba koniecznie rozpocząć uprawę roli pod ziemniaki, i im rola więcéj jest zrosła, bardziéj gliniasta i silna, tém większéj pracy w upra-

wie dołożyć potrzeba. Wszystko powinno być na zimę podorane i ile możności głębiéj odwrócone. Rola lżejsza i pulchna musi być zbronowana. Roli spoistéj, gliniastéj, lub zachwaszczonéj, lepiéj nie bronować na zimę, gdyż mróz, deszcze i ogrzewki słońca lepiéj ją rozłożą przez zimę.

Każda uprawa pod ziemniaki powinna być na zimę opatrzona brózdami przegonowemi, dla odprowadzenia zbytecznéj wody, ażeby ziemia na wiosnę prędzéj osiąkła, ogrzała się i wyschła.

Głównie potrzebna jest przy uprawie na ziemniaki órka ile możności głęboka. Dlatego gospodarze więksi i zamożni na większych posiadłościach mają pługi szkockie, angielskie, lub ruchadła, także rylniki; bo po pługach zwyczajnych tylko średnich zbiorów spodziewać się można. — Rylnikiem wzrusza się ziemia na kilkanaście cali głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Jakto Mazur do Rzymu podróżuje.

Gawęda (*K. W. W.*)

Miał stary Mazur (ślachcic na zagrodzie) syna, co się doma niemałym dylągiem uchował, a wielkim mazgajem urosł. Ojciec widząc, że czysty dyląg, rzekł mu: „A miły synu, jużby téż czas ukazać się między ludzie, szkoda doma leżeć. A to naszego somsiada syn, u któregoś panka, cudna na nim sukmanka, co sobie wysłużył.“ — Przyzwolił syn na podróż, lecz nie inaczéj, jeno, że musi do Zymu (Rzymu) jachać. Pan ojciec pozwolił: „Jedź, miły synku, boć słyszę, że to tam miasteczko cudniejsze, niż nasza Warsewka (Warszawa).“ — Osiodłano mu konia, dała mu pani matka przybór w drogę, włożył téż sobie kilka gomółek w zanadrza, glon chleba, i pojechał. — Ujechawszy z milę, sprzykrzył sobie podróż, spotkał chłopa i zapytał: „Bracie! daleko tu jeszcze do Zymu?“ — „Paniątko“, odpowiada chłop z ukłonem, „jako żywochmy tu o nim nie słyszeli.“ — Synal pewny, że Rzym minął, wraca do domu. Wyżeł ujrzawszy go z powrotem, wybiegł radując się; aż on do wyżła: „Ej, poznałeś mię, Sachu!“ — Wyszli na ganek ojciec i matka, a on do nich rzecze: „Co rozumiecie? żebym był daléj wyjechał, podobnobym i swego języka zapomniał.“

Dyamentowe wesele.

Wiadomo, iż obchód długoletniego pożycia małżeńskiego odbywa się co 25, co 50 i co 75 lat. Pierwszy nazywamy weselem śrebrném, drugi weselem złotém, a ostatni weselem dyamentowém. Takie wesele dyamentowe odbyło się przed niedawnym czasem w Solingen, nad rzeką Renem, gdzie obywatel nazwiskiem Stamm i jego małżonka, obchodzili dyamentowe wesele.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)